Nr. 2. Kraków, dnia 15 lutego 1901 r. Rok IV.

KRONIKA FARMACEUTYCZNA

organ Galicyjskiego Tow. farmaceutycznego „Unitas“ w Krakowie.

W świetle prawdy.

Ogłoszony memoryał aptekarzy Galicyi wschodniej jest ważnym aktem, stwierdzającym, że przecież już nadchodzi chwila pokuty za wszystko złe, dla ludzi, których obowiązkiem jest także cząstkę własnego dobra złożyć na ołtarzu zawodu. Dlatego też nie powinni byli autorowie memoryału drapować się w togę męczenników, lecz raczej worki pokutnicze włożyć na swe ciało i z całą skruchą rzec: *mea, mea maxima culpa!* Gdy nasi poprzednicy, a następnie my od szeregu lat wołamy, — potrzeba reformy, bo wszystko runie, wtedy ogłoszono nas za buntowników, nazwano szyderczo socyalną farmacyą, zamiast podać nam rękę i razem popracować nad wspólnem dobrem. Jeżeli były chwile, w których zdawało się, że przecież zrozumieli swój własny interes i niby chętnie łączą się z nami, to z czasem okazało się, że robiono to tylko dla oka, lub dla sparaliżowania naszych zamiarów, a nigdy z szczerym zamiarem rzetelnej pomocy. Oprócz nielicznych jednostek, wszędzie spotykaliśmy się z konserwatyzmem, wyrosłym z egoizmu, a dziś, skoro spostrzeżono się, że nadchodzi chwila, w której potrzeba będzie samemu pracować w aptece, uderzono w wielki dzwon alarmowy i siłą przyzwyczajenia spełniono znowu jedno więcej nadużycie, żądając emerytur i dla właścicieli aptek.

Cały memoryał wygląda na to, jak gdyby starano się wmówić w rząd, że już tym środkiem zawód nasz da się dźwignąć z upadku, i że aptekarze przygotowani są dla tego celu ponieść każdą materyalną ofiarę. My wątpimy zupełnie w szczerość tej inicyatywy i sądzimy owszem, że to tylko obawa o samych siebie kierowała nimi, a nie dobro zawodu, ani troska o nas. Twierdzimy to tem śmielej, że odważono się publicznie po judaszowsku podsunać rządowi myśl, jakoby zupełna reforma w najbliższej przyszłości była nieprzeprowadzalną.

Również jeżeli inicyatorowie i autorzy memoryału mniemają, że fundusz emerytalny będzie bodźcem dla napływu świeżych sił do zawodu, to są na zupełnie błędnej drodze, bo wychodzą z mylnego założenia, twierdząc, że ta forma zabezpieczenia będzie dostateczną i podszywają cel szlachetny do celów czysto osobistych. My współpracownicy i bez funduszu emerytalnego śmiało i z otuchą patrzylibyśmy w przyszłość, gdybyśmy mieli tę pewność, że każdy z nas po dwudziestu lub dwudziestu pięciu latach służby, otrzyma choćby najmniejszą koncesyę, t. j. naturalną emeryturę. Nie odstraszalibyśmy wtedy od zawodu młodzieży gimnazyalnej, gdyby nie ta korrupcya w naszym

zawodzie, oparta legalnie na dwu paragrafach ustawy przemysłowej, gdyby nie panował u nas tak wszechwładnie system protekcyjny i gdyby zaprzestano uważać nas tylko za stemple mennicze, a uważano za ludzi równych sobie — aczkolwiek biednych i dlatego zmuszonych pracować na obcem na kawałek chleba. Chcąc się jednak pozbyć tego raka, toczącego nasz zawód, trzeba prawdziwie dobrej woli ze strony inicyatorów i zapomnienia choćby na chwilę — o własnej kieszeni. Tej prawdziwie dobrej intencyi w całym memoryale nie dopatrzy się nikt i dlatego nie wzruszy on nikogo, aczkolwiek tchnie pessymizmem, graniczącym z bierną rezygnacyą. Żądają autorzy memoryału od rządu kilkuset złotych reńskich rocznie na starość dla nas — no, i naturalnie dla siebie, by założywszy tę przynętę na wędkę, ściągnąć do zawodu szereg nowych ofiar, które podczas poniewierki po materyalnych lub jeszcze gorszych norach już po kilku latach przeklinać będą zawód i chwilę złudy i głupoty, która postawiła ich wśród proletaryatu inteligencyi. I znowu rozpocznie się dezercya, o której z takim bólem wspominają autorzy memoryału, otworzy się niezliczona ilość drogueryj, nastąpi wolny, nieograniczony przemysł, wszystko zaś skutkiem hegemonii w zawodzie ludzi zapominających, że oprócz kultu złotego cielca, egzystują na świecie moralne obowiązki względem własnego zawodu i młodszej braci pracującej pod jednym dachem. Podobnymi do proponowanego w memoryale półśrodkami nikt dotychczas trwałej reformy żadnego zawodu nie przeprowadził, a jeżeli służyć one mają tylko jako maska dla pokrycia egoizmu, to na skutek posługiwania się niemi, nie będziemy zapewne długo czekać.

* * *

Nazwał jeden z historyków wieku minionego, wiek ten wiekiem złudzeń, dla nas równie ponętnie rozpoczął się i wiek dwudziesty.

Niepoprawni łudzimy się sami między sobą, łudzą nas sfery rządzące, no i starzy gracze „w ślepą babkę“ panowie właściciele.

Na dowód kilka faktów z ostatniego pokłosia bujnej niwy farmaceutyczno-galicyjskiej.

Czasu temu sporo, w mieście Stanisławowie Magistrat uchwalił starać się o dwie nowe apteki, Rada gminna wniosek ten akceptowała, a gdy rzecz oddano w ręce Starostwa, rozpoczęto badać nieinteresowanych i interesowanych wynikiem czego było ostatecznie uznanie potrzeb mieszkańców odległych dzielnic miasta. Akta powędrowały do Lwowa, a tam w Radzie sanitarnej badano, wertowano i oświadczono się za dwoma aptekami. Ztąd cała paka fascykułów wyemigrowała do c. k. Namiestnictwa, a gdy przyszedł czas podobny do okresu fermentacyi, ogłoszono *urbi et orbi*, że jedna tymczasem wystarczy. Ogłoszono zezwolenie otwarcia tej jednej z tym jednak dodatkiem, że gdyby się i ona komuś niepodòbała, to wolno wnieść rekurs do Wiednia, tam bowiem będą wiedzieć najlepiej, czy zachodzi potrzeba lub też nie. Bardzoby się były podobały mieszkańcom Stanisławowa dwie apteki, mniej spodobała się jedna, ale aptekarzom stanisławowskim nawet i ta nie była wcale na rękę.

Lubiącym bujać w sferze złudzeń magistrom, zdawało się, że formułka pozostanie formułką, nikt z niej nie skorzysta. Ale gdzież tam — zawiedli się srodze, — pomimo publicznego wezwania do koleżeńskości, przemawiania do serca, że i drudzy radziby mieć na stare lata spokojny kawałek chleba, — pomimo takiego argumentu, że wyrzeknięcie się rekursu nazwano „postępowaniem rozumnem“, panowie właściciele postąpili inaczej, a jak, nazwać nam po imieniu nie wypada.

Rekurs poszedł do Wiednia — powstał alarm, rozleciały się listy i gońce, z gorącem wezwaniem do solidarności, „osiwiali w zawodzie“ na gwałt szukają poparcia u „młodszych“, stała się bowiem krzywda. Młodsi koledzy szykują się do ataku, pełni otuchy, że wywalczą dwie apteki — bodajby się tylko nie zawiedli i nie wyciągnęli palcami kasztanów z ognia dla tych, co mając koncessyę w kieszeni, plecyma się do nich wtedy obrócą. A że tak czasami bywa, to *facta loquntur*. To jeden wypadek, lecz popatrzmy dalej, do sąsiedniego powiatu. Po kołataniach, prośbach, rozpisano nareszcie konkurs na trzecią aptekę w Stryju. W pierwszej instancyi otrzymał ją prawdziwie jeden z najgodniejszych, kolega Gruszecki. Rada sanitarna oświadczyła że i w drugiej on powinien się utrzymać, lecz „pod kawkami“ inne było zdanie, a że jest „*freies Ermessen*“, więc Stryj dostał dzierżawca, — były właściciel. Heca stryjska stoi na jednym porządku z podanym memoryałem przez Gal. Tow. aptekarskie w sprawie uznania „godności“ kompetentów.

Memoryał ten po trzechkrotnem przefiltrowaniu go przez Wydział, deputacya wręczyła Eksc. Namiestnikowi, który przyjął ją bardzo uprzejmie i obiecał gorące poparcie.

Naiwniejsi sądzili, że coś zdziałali, lecz cóż u nas mogłoby się zrobić, bez zawodu i rozczarowania. Wczoraj obiecano, a na drugi dzień koncessyę dostał były właściciel apteki w Kańczudze. Czyż nie dobra ilustracya, jakiem poparciem się cieszymy? Wcale ponętny i wiele obiecujący początek wieku dwudziestego, który historyk farmacyi nazwie emerytalnym. Każdy trzeźwo patrzący przyzna, że stworzenie emerytur będzie niczem innem, jak tylko atutem w rękach „najserdeczniejszych pryncypałów“, który współpracownicy dali sobie odegrać, ufni w szczerość panów właścicieli. Zapominają oni, że jest to tylko wabik na młodzież gimnazyalną, by ściągać ją do aptekarstwa, gdzie czekają ją takie obietnice jak szefów sekcyi, Ekscelencyi i t. d., a gdy te się już przejedzą, to najgodniejszym dostaną się koncessye na Łapanów, Łąki, Nowe Sioło — innym zaś 250 koron po 45 latach służby, tak zwanej emerytury.

Doprawdy, że nie wiadomo, czy śmiać się, czy pięści zaciskać.

W....i.

Sole, zasady i kwasy w chemii nowoczesnej
w przeciwstawieniu do poglądów dawnych

zestawił E. Tenczyn.

Z pośród całej owej mnogości związków chemicznych, poznanych już dotychczas jak i nieznanych nam jeszcze, przewidywanych jednak jako możliwe przez naukę, trzy klasy połączeń wyróżniają się wybitnie, tak ze względu ilości swych w całej dziedzinie chemii rozsianych przedstawicieli, jakoteż ze względu charakterystycznych własności swych osobników, nader dla nas doniosłych, gdyż połączenia owe służą nam niemal w całej dziedzinie chemii i prawie zawsze nietylko do jakościowego rozpoznania wszelkich związków chemicznych, lecz, co ważniejsza, może i do zbadania i ilościowego oznaczenia składu wszelakich ciał. Kwasy i zasady i powstające przez ich łączenie się sole, oto owe trzy ważne rodzaje związków chemicznych, znanych po części już od najdawniejszych czasów, badanych i opisywanych niezliczone razy, to najpopularniejsze, rzec można, połączenia chemiczne, bo powszednie każdemu chemikowi, bo pierwsze to niemal związki chemiczne, jakie początkujący spotyka na wstępie nauki. — bo wreszcie sole najróżnorodniejsze tworzą skorupę naszej ziemi, a od najdawniejszych czasów poszczególne osobniki tej kategoryi połączeń chemicznych weszły w codzienny użytek i stały się nieodzowną potrzebą ludzi.

Dawno już spostrzeżono, że kwasom przysługują pewne własności, których nie okazują inne połączenia chemiczne, że własności te wspólne są wszelkim kwasom i występują u jednych bardziej, u innych mniej wybitnie; również wspólne i podobnie stopniowane własności charakterystyczne zauważono u zasad. Wynikiem tych spostrzeżeń są, stare w nauce chemi obywatelstwo mające, określenia, że kwasy to połączenia tlenków metaloidów z wodorem, gdy natomiast tlenki metali tworzą w połączeniu z wodą zasady. Również dawno znanem jest różne zachowanie się kwasów i zasad wobec rozmaitych barwików roślinnych, jak wobec żółtego barwika korzenia kurkumy, wobec soku czerwonej kapusty, a szczególniej wobec lakmusu, wiadomem, że papierek kurkumowy zmienia barwę na brunatno-czerwoną działaniem zasad, że czerwony sok kapusty barwi się sino-niebiesko z kwasami, a zielenieje wobec zasad, że lakmus zasadowy jest niebieski a kwaśny ma zabarwienie czerwone. Wiedziano, że z połączenia się zasady z kwasem powstaje sól, a gdy nadto zauważono, iż sole ulegają w rozczynie wodnym działaniem prądu elektrycznego rozkładowi na zasady, zbierające się przy biegunie ujemnym i kwasy, dążące do bieguna elektrododatniego, sądzono, za przykładem Berzeliusa, że sole to połączenia elektroujemnych tlenków metaloidów z elektrododatnimi tlenkami metali, stworzono ową elektrochemiczno-dualistyczną teoryę, rozróżniającą w solach dwa składniki nasycające i zobojętniające się wzajem, tak jak elektryczność dodatnia zobojętnia ujemną. Opierając się na hypotezie atomistycznej i molekularnej, przypuszczano. że każda dro-

bina obdarzoną jest nabojem elektrycznym, dodatnim lub ujemnym, że n. p. kwas siarkowy dlatego jest silniejszym kwasem od wielu innych, bo jego drobina ma więcej elektryczności ujemnej, a potas żrący dlatego tak silną zasadę, bo potas jest tak bardzo elektrycznością dodatnią naładowany. W ten też sposób tłumaczono sobie owe siły chemiczne, określane jako powinowactwo chemiczne, powodujące tak łączenie się pierwiastków z sobą, jak i kwasów z zasadami. Wodorotlenek potasowy strąca z rozczynów soli metali ciężkich ich wodorotlenki, zatem tlenek potasu ma większe powinowactwo do krajów niż metale ciężkie; przyczyną strącania się węglanów metali ciężkich działaniem węglanów alkaliów miało być większe powinowactwo słabych zasad, jakimi są wodorotlenki metali ciężkich, do słabego kwasu węglowego, a większe powinowactwo silnie zasadowych alkaliów do silnych kwasów. Wogóle przypuszczano, że w danym razie ta sól musi powstać i to połączenie chemiczne, którego składniki największe do siebie mają powinowactwo.

Gdy Faraday okazał, że tensam prąd elektryczny w tychsamych czasach rozkłada równoważne ilości różnych soli, że przy elektrolizie soli metali ciężkich, wydziela się na biegunie ujemnym, na katodzie, nie tlenek ale metal jako taki, że natomiast przy elektrolycie soli potasowców w wodnym rozczynie, dlatego otrzymujemy zasadę, wodorotlenek, a nie metal, na katodzie, bo potas i sól działają przecież jako metale rozkładająco na wodę, — dawny sposób pojmowania istoty soli zmienił się znacznie. Przekonano się, że sól powstaje przez zastąpienie wodoru w kwasie metalem, jak to ma miejsce przy bezpośredniem działaniu kwasów na metale; upadło również tłómaczenie silniejszego lub słabszego powinowactwa większym lub mniejszym ładunkiem elektrycznym, bo Faraday udowodnił, że prąd elektryczny posuwa się w rozczynach soli, w elektrolitach, razem z materyą, bez względu na jakość metalu lub reszty kwasowej.

Nie pozostał bez wpływu i rozwój fizyki, a pojęcie energii poparte zasadą zachowania energii spowodowały wnet znaczne zmiany w teoryach chemicznych. Zaczęto zwracać baczniejszą uwagę na ciepło wywiązujące się czy pochłaniane w reakcyi chemicznej i zbyt może pospiesznem wnioskowaniem zidentyfikowano go z powinowactwem chemicznem; dało to nową naukę, termochemię, rozwiniętą wnet znakomicie przez Berthelot'a i Jul. Thomsena. Zajmowano się jednak i mechaniką reakcyi, przemianą materyi jej towarzyszącą i na tem polu również nauka daleko idące zyskała zdobycze w pracach Goldberga i Waage'go, którzy pierwsi wskazali, że przebieg reakcyi zależy od zgęszczenia działających ciał, lecz koniec reakcyi ograniczony jest zgęszczeniem ciał w ciągu reakcyi powstających, czyli, że reakcya chemiczna normalnie nie przebiega do końca, lecz dąży do pewnego stanu równowagi. Wiele zjawisk wyświetliły te zapatrywania, w wielu innych wskazały kierunek przyszłemu badaniu, rozwiązanymi były jednak tylko poniekąd problemy prostsze, reakcye, w których ciała gazowe brały udział. Sprawa kwasów i zasad, toż kwestya rozczynów soli, pozostały bez wytłómaczenia, lub raczej pozostały źle zrozumianymi. Wyobrażano sobie, że sól jako taka istnieje w roztworze. Zajmo-

wano się długo a bezskutecznie problemem roztworu dwu rozpuszczalnych soli: czy w roztworze takim są nadal tylko te dwie sole rozpuszczone, n. p. $NaCl$ i KNO_3, czy też należy przypuszczać w roztworze cztery sole: $NaCl$ i $NaNO_3$, KCl i KNO_3, powstałe wskutek podwójnej wymiany, częściowej, bo ograniczonej stosunkami wzajemnego powinowactwa chemicznego. Również niewytłómaczonem było ciepło, powstające przy rozcieńczeniu roztworu. Szukano jednak pilnie, jakby te kwestye wyjaśnić, a najpiękniejsze, najdonioślejsze zdobycze w tej dziedzinie poczynione, powstanie nowej lecz dziś już i obszarem i odkryciami swemi potężnej, chemii fizykalnej, przypadają na ostatnich lat dwadzieścia XIX. stulecia. (C. d. n.)

Z dziedziny teoryi, techniki i praktyki.

Z chemii.

Oznaczenie cukru w moczu. Metoda, którą tu podajemy nie jest bynajmniej nową, lecz tylko mało używaną, jakkolwiek posiada ona swoje zalety, gdyż 1) daje rezultaty bardzo dokładne, 2) nie wymaga żadnych kosztownych przedmiotów, co sprawia, że analizę moczu na zawartość cukru można wykonać nawet w najuboższej w środki aptece wiejskiej.

Metoda ta polega na określaniu ciężaru gatunkowego moczu przed i po fermentacyi, do czego potrzebny jest tylko urometr Vogla lub jeszcze lepiej waga Westphala. Jeżeli oznaczenie ciężaru gatunkowego dokonane będzie skrupulatnie, wtedy rezultat, jak tego dowiodły badania porównawcze, wypadnie bardzo dokładnie.

Skoro zapomocą odczynnika Nylandera przekonamy się o istotnej obecności cukru w moczu*), określamy natychmiast jego ciężar gatunkowy, poczem nalewamy mocz do kolbki o pojemności około 250 $cm.^3$, wrzucamy 2 bryłki wielkości ziarna grochu czystych drożdży, zamykamy korkiem z przeprowadzoną przezeń i w cienki szpic wyciągniętą rurką szklaną i pozostawiamy w ciepłem miejscu (przy 30^0 C.) na 24 godzin. Jeżeli mocz zawiera dużo cukru, wtedy wypadnie czas ten przedłużyć na 48 godzin lub mocz odpowiednio rozcieńczyć. O zupełnem wyfermentowaniu cukru mamy możność przekonać się, powtarzając znowu odczyn Nylandera.

Wyfermentowany mocz filtrujemy i oznaczamy znowu jego ciężar gatunkowy (temperatura moczu powinna być tasama, co i przy pierwszem ważeniu).

Jeżeli różnicę pomiędzy pierwszym i drugim ciężarem gatunkowym wyrażoną w całych cyfrach pomnożymy przez 0·23 (współczynnik ustanowiony przez Robertsa), wtedy znajdziemy procentową zawartość cukru w moczu.

Przykład. Badania wykazały ciężar gatunkowy:

przed fermentacyą . . .	1·032
po fermentacyi	1·017,5
Różnica . . .	14,5

$$14{,}5 \times 0{\cdot}23 = 3{\cdot}33\%\ \text{cukru.}$$

Aby przekonać się o ścisłości tej metody, poddawano fermentacyi mocz wolny od cukru, dodawano określoną ilość cukru gronowego i określono jak wyżej.

*) Odczynnik Nylandera składa się z 10-procentowego ługu sodowego, w 100 częściach którego znajduje się 4 g. winianu sodowo-potasowego i 2 g. zasadowego azotanu bizmutowego. Do próbki nalewa się pewną ilość badanego moczu i około 1 cc. odczynnika i górną część płynu oznacza. W razie obecności cukru górna część moczu przybiera natychmiast brunatne zabarwienie.

Rezultaty otrzymano następujące:

1. Mocz zawierający 0·5% cukru wykazał 0·46% cukru.
2. „ „ 2% „ „ 2·07% „
3. „ „ 5% „ „ 4·945% „

Jak widzimy z powyższych cyfr, omyłka waha się zaledwie w granicach $^{4}/_{100}$ — $^{7}/_{100}$ procentu można więc nie brać jej wcale pod uwagę.

(Pharm. Ztg. 1900, 101.)

Z praktyki.

Byrolina *(Boroglyceryno-lanolina).* Przetwór ten przyjął się jako kosmetyk u lekarzy i publiczności i to słusznie. Jak wiadomo, składa się byrolina zasadniczo z kwasu borowego, gliceryny i lanoliny z dodatkiem waseliny i innych związków, jak olejów tłustych, wosku, ol. eterycznych i t. p. Używanie nazwy byrolina zastrzeżone jest fabrykantowi pierwotnemu, który uzyskał patent, co nie przeszkadza aptekarzom do wyrabiania tego kosmetyku w swoich oficynach pod nazwą boroglyceryny i t. p., przyrządzając takową według przepisów umieszczonych w podręcznikach fachowych. Badając zeszłego roku k r e m y b o r o g l y c e r y n o-l a n o l i n o w e pochodzące z krakowskich aptek przekonałem się, iż każdy z tych przetworów i n a c z e j jest przyrządzony. Już własności fizyczne poszczególnych przetworów, ich barwa, woń i konsystencya były zupełnie odmienne. Znajdywałem przetwory bardzo przeświecające, prawie wodojasne, jak niemniej, które posiadały barwę czysto mlecznobiałą i były nieprzeświecającymi. Woń ich pochodziła jużto od ol. bergamotowego, jużto różannego, geraniowego i t. d. Niemniej zupełnie odmiennym był skład chemiczny tych przetworów i to nietylko skład jakościowy, ale ilościowy poszczególnych składników, a w szczególności różną była ilość zawartego kwasu borowego. Przyrządzanie byroliny tu na miejscu, wprowadzenie w handel wyrobu swojego jest rzeczą bardzo chwalebną, każdy to przyznać musi, ale sądzę, iż należałoby tu postępować jednolicie, aby też utrzymać przetwór jednostajny, o tych samych własnościach i tym samym składzie jakościowym i ilościowym i to nietylko w jednej aptece, ale we wszystkich, a to tem bardziej, iż się używa nazwy jednakowej dla tego przetworu we wszystkich aptekach.

Pisząc te uwagi, czynię to w tym celu, aby zachęcić panów aptekarzy krakowskich do przyjęcia j e d n e g o p r z e p i s u na boroglyceryno-lanolinę, aby w ten sposób u j e d n o s t a j n i ć własności fizyczno-chemiczne i skład tegoż przetworu. Byłoby zatem wskazanem, aby się pp. Aptekarze porozumieli między sobą, wybrali jeden przepis najodpowiedniejszy i według tego ściśle postępowali przy wyrobie boroglyceryno-lanoliny. Sądzę, iż porozumienie w tym kierunku nie natrafi na trudności, a ujednostajnienie wyrobu leży w interesie samych aptekarzy, i przyjęte będzie z zadowoleniem przez lekarzy i publiczność. *Doc. Dr Lemberger.*

Przyczynek do teoryi dezynfekcyi. *(Centralbl. f. Bakt. Par. u. Inf.*, Bd. 28, Nr. 20). Dr. Hugo Marx wraz z Woithe stworzyli nową teoryę dezynfekcyi, polegającą na tem, że bakterye przechodzą ze stanu niezaraźliwego wtedy, gdy wskutek kondensacyi substancyi euchromatycznej tworzą się w nich ciałka Babes-Ernsta, związane jest swoiste życie i zaraźliwa istota bakteryi, a z ich zniknięciem śmierć drobnoustrojów. Celem więc dezynfekcyi jest zniszczenie owych ciałek.

Praktyka potwierdza tę teoryę. Sublimat i karbol powodują zupełne zniknięcie ciałek, gdy woda tylko nieco zmniejsza ich zdolność barwienia się. Jednorazowe zagotowanie bakteryj z wodą, niszczy zupełnie ciałka Babes-Ernsta. Teorya ta objaśnia również, dlaczego operacye można wykonywać aseptycznie, pomimo niemożliwości dokładnego zniszczenia wszystkich drobnoustrojów, znajdujących się w skórze rąk. Badania Marxa wykazały, że gdy wykonamy dokładną dezynfekcyę rąk zapomocą szczotki z wodą gorącą i mydłem, alkoholu i sublimatu, to pozostałe w fałdkach naskórka bakterye tracą swoistą zaraźliwość, wskutek zniszczenia ciałek Babes-Ernsta.

Przy jakich warunkach para formalinowa posiada własności dezynfekujące. *(Centralbl. f. Bakt. Par. u. Inf.* Bd. 28, 1900, Nr. 20.)

Pierwszym koniecznym warunkiem jest pewna wilgotność poddawanych odkażaniu przedmiotów (p. *Zdrowie* Nr. 182, str. 578) Bardzo ważnym czynnikiem jest temperatura danego miejsca. Siła dezynfekcyjna formaliny jest daleko mniejszą przy temperaturze pokojowej, niż przy 25^0 i wyżej.

Przedmioty, poddane dezynfekcyi, winny być dobrze wilgotne nietylko z wierzchu, ale w całej swej masie. Jednakowoż własności odkażające formaliny słabną w przestrzeni, nasyconej parą wodną. Gorzej działa również ten środek w przestrzeni zamkniętej hermetycznie, niż tam, gdzie możliwą jest wentylacya.

Żadna z dotąd znanych metod dezynfekcyi zapomocą formaliny nie mogła zniszczyć laseczników gruźliczych w wysuszonej plwocinie. Cel ten, według autora, osiągnąć można przez stosowanie kwaśnej formaliny, zawierającej 0·5 — $1^0/_0$ kwasu mrówczanego, gdy przedmioty, poddane dezynfekcyi dobrze są zwilżone i gdy przestrzeń, w której się znajdują, posiada temperaturę 25^0.

Pharmacopea austriaca. Ed. VIII. Na wezwanie ogłoszenia w Nr. 47 *Das oesterreichische Sanitätswesen,* Dyrekcya ogólno-austryackiego Tow. aptekarzy w porozumieniu z Wydziałem austryackiego Towarzystwa farmaceutycznego wybrała wspólny komitet, zadaniem którego będzie opracować projekt nowego kodeksu, który następnie wymienione Stowarzyszenia przedstawią komisyi minist. spraw wewn.

Przewodniczącym komitetu obrano Dra Othomara Zeidlera, zastępcami Emila Fridricha i Dra Ryszarda Firbasa, sekretarzami Karola Glücksmana i Dra J. Hegera.

Dnia 15 stycznia b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie, na którem uchwalono zwrócić się do wszystkich Gremiów i Towarzystw farmaceutycznych z wezwaniem nadsyłania wniosków, które następnie będą na posiedzeniach przedmiotem obrad i substratem do opracować się mającego elaboratu.

Następnie zabierali głos pojedynczy członkowie komitetu, między innymi Dr. Endlicher oświadczył się za tem, by do każdej podanej metody badania dodanym był dokładny przepis i aby, o ile możności unikać nieokreślonych oznaczeń, n. p. strąt, zmącenie, ślady i t. d.

Dr. Arzberger przemawia za powyższym wnioskiem dodając, że wobec rewizyi aptek przez lekarzy obwodowych, reakcye muszą być pewne i z precyzyą wykonane.

Nad wnioskiem tym wywiązała się szersza dyskusya, w której zabrał głos Glücksmann, który żąda, by wszelkie próby jakościowe na ilościowe w przybliżeniu zamienić i dopiero wtedy możnaby słowa strąt i t. d. zupełnie wykluczyć.

Dr. Firbas wnosi, by nie wymagano w nowym lekospisie za wiele, gdyż trudno jest owe wymogi zadowolnić. N. p. obecnie wymaga się, by pilokarpina i resorcyna odczyniały obojętnie chociaż gdy przetwory te oddziaływują kwaśno i równie dobrze działają.

Wymaganem jest przy *ferrum deductum,* by przetwór ten nie zawierał śladów siarki (jakie zwykle produkt chemiczny zawiera). Wprawdzie możnaby stworzyć preparat odpowiadający temu żądaniu, cena jego jednak byłaby pięć razy wyższą.

Wiadomą jest rzeczą, że we wszystkich najcelniejszych fabrykach chloroformu dodają zawsze nieco alkoholu, by $CHCl_6$ nie uległ zepsuciu. Według lekosp. Austr. wyd. VII i podanego tamże ciężaru gatunkowego, niema chloroform zawierać śladu wyskoku. Arzberger przemawia za tem, by przy niektórych produktach i kwasach mianowanych, zmienić stanowczo ciężar gatunkowy.

Znaleziono w ostatnich czasach proszki roślinne zafałszowane, jak n. p. *filix mas, rad. liquiritiae* i t. d. Niektórzy są za tem, by wprowadzić do nowego lekospisu obrazy mikroskopowe leków sproszkowanych.

Po przemówieniu kilku członków i zastanowieniu się nad niektórymi sprawami dotyczącemi innych środków leczniczych, postanowiono nadsyłane prace pozostawić ocenie ogólnej, a dopiero potem debatować w komitecie.

E.

Memoryał Galicyjskiego Towarzystwa aptekarskiego

w sprawie godności kandydatów ubiegających się o koncesye aptekarskie.

Memoryał do c. k. Namiestnictwa w sprawie godności kandydatów, ubiegających się o koncesye aptekarskie — a który omawialiśmy w Nrze 1 *Kroniki* został Panu Namiestnikowi wręczony przez deputacyę Wydziału w skład której wchodzili koledzy Mr. Dewechy, Mr. Jezierski, Mr. Hausberg. Poniżej podajemy treść Memoryału w brzmieniu ogłoszonem przez *Czasopismo Gal. Tow. aptek.*

Wysokie c. k. Namiestnictwo!

Od całego szeregu lat przedkładane bywają Wysokiemu c. k. Namiestnictwu podania Towarzystw farmaceutycznych, rezolucye Zjazdów i prośby poszczególnych jednostek należących do zawodu aptekarskiego, — które w niedwuznaczny sposób wykazują, że wśród członków zawodu coraz większe odczuć się daje niezadowolenie i że stosunki panujące w aptekarstwie rychłego domagają się przeobrażenia.

Zawód aptekarski, wymagający od wszystkich swych członków równych kwalifikacyj, nie wszystkim jednakie daje prawa. Obok takich, którzy w nagrodę pracy swojej mają byt zapewniony dla siebie i swych rodzin, są tacy, którzy korzyści wszelkie mają bez większych zasług, a co gorsza — i tacy, którym kilkudziesięcioletnia praca dla ogółu, — praca pełna odpowiedzialności i poświęcenia — nie dała nic prócz ciągłej troski o kawałek chleba i strasznej obawy o jutro. A obawa ta słuszna, skoro zwiększanie się ilości lat służby jest dla kondycyonującego magistra tylko przypomnieniem, że zmniejszają się jego siły i że może wkrótce nie będzie w stanie fizyczną pracą własną wyżywić siebie i swoich najbliższych. Na nic wówczas dokładna znajomość zawodu, na nic kilkudziesięcioletnie życie bez plamy i skazy, a pełne żmudnej i wytężającej pracy! — I należałoby chyba za młodu porzucić zawód aptekarski, gdyby nie nadzieja, ustawą usprawiedliwiona, że w miarę potrzeby tworzone będą nowe apteki, które w drodze konkursu udzielane będą najgodniejszym z pomiędzy kompetentów.

Ocenianie godności poszczególnych kandydatów starających się o uzyskanie koncesyi na aptekę należy do swobodnego ocenienia („freies Ermessen“) władz administracyjnych (Tryb. adm. z 10 lutego 1890 L. 369), a to „swobodne ocenianie“ jest częstokroć tak niejednolitem, tak nierównem i niejednostajnem, tak rozmaitym ulega interpretacyom, ze zdarzały się wypadki, iż początkującego adepta zawodu aptekarskiego stawiało się ponad cały szereg kompetentów, osiwiałych w ciężkiej zawodowej służbie.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że osądzanie godności kandydata nie może być traktowane według pewnego stałego szablonu i że tam, gdzie zachodzi cały szereg różnych okoliczności, przemawiających na korzyść jednego lub drugiego kandydata i gdzie owe okoliczności częstokroć się krzyżują — nie można ustanawiać stałego, niezmiennego i we wszystkie szczegóły wchodzącego prawidła postępowania. Dadzą się jednak utrwalić pewne zasady i dadzą się ustanowić pewne granice, które tu nasuwające się trudności usuwają, a powtarzające wątpliwości rozstrzygają w sposób równomierny i sprawiedliwy.

Nie ulega wątpliwości, że przy osądzaniu godności kompetentów baczyć się winno przedewszystkiem na ilość ich lat służby zawodowej. Ale już tu powstaje kwestya, czy ciężką służbę współpracownika apteki identyfikować należy z wygodniejszą zazwyczaj pracą dzierżawcy i czy pominąć należy fakt, że zachodzi między nimi różnica, chociażby tylko w swobodzie działania lub w dowolności rozkładu pracy.

A skoro nadanie koncesyi na aptekę jest równocześnie na razie jedynem zabezpieczeniem przyszłości kandydata, nasuwa się pytanie, czy nawet przy mniejszej ilości lat służby nie bardziej godnym zabezpieczenia jest taki kandydat; który potrafi wykazać się wyższem uzdolnieniem, wyższemi kwalifikacyami, lub czy nie należy dać pierwszeństwa kandydatowi obarczonemu liczną rodziną przed kandydatem, mającym na oku jedynie tylko siebie.

Skutkiem takich i wielu innych podobnych okoliczności rzeczy tak bardzo się komplikują, kwalifikacye kompetentów w tak rozmaitem przedstawiają się świetle, że ocena godności kandydatów nie oparta na pewnych zasadach ogólnych — chociażby tylko naszkicowanych w sposób nie obejmujący wszystkich możliwych ewentualności staje się bardzo trudną. — I w tym właśnie fakcie, w owym braku pewnych zasad ogólnych, któreby postępowanie przy nadawaniu koncesyi na apteki w jakiś sposób normowały, leży — zdaniem podpisanego Wydziału — przyczyna, że obok osądzeń słusznych i sprawiedliwych zdarzają się zbyt często także i takie, które rozgoryczenie wśród członków zawodu aptekarskiego jeszcze bardziej wzmagają i zwiększają tylko ich niechęć do pracy zawodowej.

Nie chcemy wskazywać na poszczególne fakta, które musiały stać się i stały się powodem wielkiego niezadowolenia i żalu, — nie chcemy zwracać uwagi Wysokiego c. k. Namiestnictwa, że to „swobodne ocenianie“ godności kandydatów, nie unormowane żadnemi zasadami ogólnemi jest czasem podstawą nadużyć i staje się dotkliwą krzywdą dla innych kompetentów, — ośmielamy się natomiast w myśl Art. 3 g. naszego statutu przedstawić niżej podaną prośbę, która jest wynikiem obrad naszych, a która jest zarazem wyrazem naszych zapatrywań w tej sprawie i szerszego grona kolegów.

§ 1. Kandydat ubiegający się o koncesyę na aptekę winien przedłożyć ustawą przepisane dokumenta, a po nadto udowodnić, że nienagannie pracuje w zawodzie aptekarskim, winien wykazać jaką, ilość lat spędził jako współpracownik, zarządca lub dzierżawca apteki.

Od ubiegania się o koncesyę winni być wykluczeni kandydaci, którzy korzystali już z koncesyi na aptekę.

§ 2. Pierwszeństwo przy otrzymywaniu koncesyi przysługuje temu kandydatowi, który wykaże się większą ilością lat służby zawodowej.

§ 3. Dla obliczenia lat służby zawodowej ustanawia się, że:

a) lata dzierżawy uważane być mają za pełne lata służby, o ile dzierżawca zatrudnia u siebie tylko jednego współpracownika;

b) dzierżawcy zatrudniającemu u siebie dwóch lub więcej współpracowników, o ile nimi nie są uczniowie aptekarscy w pierwszym roku praktyki — wliczać się winno tylko połowę ich służby zawodowej, spędzonej w ten sposób, do ogólnej ilości lat służby;

c) lata zarządu apteką — o ile ten zarząd nie jest dzierżawą — winne być na równi z latami „współpracownictwa“ uważane za pełne lata służby zawodowej;

d) przerwa w wykonywaniu zawodu aptekarskiego, jakimikolwiekbądź przyczynami spowodowana, do ilości lat służby nie będzie wliczaną, — a kandydat tylko wtedy dopuszczonym być winien do ubiegania się o koncesyę, jeżeli po owej przerwie znowu do zawodu przystąpił i równy przerwie okres czasu znowu w zawodzie pracował.

Jednoroczna służba wojskowa przy aptece wojskowej, jak również przymusowa trzyletnia służba wojskowa nie wynikająca z winy kandydata, nie powinna być uważaną za przerwę w zawodzie. Nie należy również uważać za przerwę czasu, poświęconego wyższemu wykształceniu zawodowemu, o ile ten okres czasu nie przekracza dwóch lat.

§ 4. Przy równej ilości lat służby w powyższy sposób obliczanej, pierwszeństwo należy się temu, który wykaże się wyższem wykształceniem zawodowem (teoretycznem lub praktycznem), zasługami położonemi dla zawodu, — jak również temu, którego stosunki rodzinne na większe zasługują uwzględnienie, (np. głowa licznej rodziny ma pierwszeństwo przed kandydatem nie żonatym).

W imieniu podpisanego Towarzystwa i grupujących się około niego członków zawodu aptekarskiego ośmielamy się prosić:

Wysokie c. k. Namiestnictwo raczy odpowiednim okólnikiem zalecić władzom administracyjnym I. instancyi, ażeby przy wyborze „najgodniejszego“ z pomiędzy kandydatów starających się o koncesyę na aptekę — kierowały się zasadami ogólnemi podanemi powyżej.

We Lwowie, dnia 12 stycznia 1901.

W imieniu „Galicyjskiego Towarzystwa aptekarskiego“:

Fryderyk Dewechy
przewodniczący.

Emil Jezierski
zastępca przewodniczącego.

Julian Hausberg
sekretarz.

Z galicyjskiego Tow. farm. „Unitas“ w Krakowie.

Z Kasy dla chorych.

Sprawozdanie za grudzień 1900 roku.

Z dniem 31 grudnia kasa liczy członków zwyczajnych	. . . .	134
„ „ „ „ „ nadzwyczajnych	. . . .	68
Razem	. . .	202

Wystąpili członkowie zwyczajni: J. Hodbod i M. Doskowski, Mielec. Michał Jasieński, Lwów. Wacław Bezucha, Józef Witwicki, Emanuel Zeimer, Józef Mirski i Bolesław Kohlhepp, Lwów. Józef Nowakowski, Podgórze.

Wystąpili członkowie nadzwyczajni: Ludwik Marcisiewicz, Kraków. Jan Wewiórski Lwów.

Dochód:

Wkładki członków zwyczajnych	208 Kor.	78 hal.
„ „ nadzwyczajnych	104 „	40 „
Razem . . .	313 Kor.	18 hal.

Rozchód:

Kol. Łukasiewicz za 22 dni I. kat.	79 Kor.	20 hal.
„ Freund za 10 dni I. kat.	36 „	— „
„ Skowroński za 60 dni II. kat.	180 „	— „
Rachmistrz 40 Kor., lokal 24 Kor., usługa 4 Kor.	68 „	— „
Portorya 75 h., manipulacya poczt. Kasy oszcz. w Wiedniu 1·84	2 „	59 „
Razem . . .	365 Kor.	79 hal.

Korespondencye.

Od pana M. K. właściciela apteki, otrzymaliśmy następujące pismo:

W numerze 11 i 12 *Kroniki farmaceutycznej* z roku 1900 umieściła Szanowna Redakcya szkice z etyki aptekarskiej objęte we formie 12 przykazań naturalnie aptekarskich a nie kościelnych, wyliczając w tychże błędy góry i dołu. Nie mam zamiaru prostować tych błędów, które nieepidemicznie, ale sporadycznie szerzą zarazę w zawodzie aptekarskim. Baccile wymienione w 11 i 12 numerze *Kroniki farmaceutycznej* nie są nowemi zjawiskami, lecz datują się od czasu, kiedy to w aptekach zamiast dwóch magistrów trzymano po 4 praktykantów i po największej części robiono na tychże świetne interesa. Znam aptekarza, któremu 3 praktykanci opłacali całkowicie dzierżawę i wykonywali wszelkie możliwe partactwa. Z podwyższeniem studyów podobne praktyki zmniejszyły się znacznie, a znikną zupełnie, gdy do zawodu aptekarskiego będą wstępowali ci, którzy w farmacyi będą mieli równą przyszłość pod względem materyalnym jak i w innych zawodach, a do przeprowadzenia czego również niezbędna jest reforma zawodu. Pomiędzy zarazkami pod 11 i 12 numerem wymienionymi znajdują się baccile, które nietylko obniżają powagę zawodu, ale wprost zabójczo działają na jego egzystencyę.

Nowsze te baccile w rodzaju nowomodnej influencyi są: opusty dla Kas chorych, droguerye, apteki domowe lekarzy okręgowych, kramy żydowskie i Kółka rolnicze.

1. Czy istnieje w Austryi podobny zawód jak aptekarski, któremu *parforce* narzucono 5—15% opustu na rzecz filantropii robotników z dochodów ustawą zagwarantowanych. Tłómaczę sobie tak, kto popełnił i popełnia zbrodnię, że aptekarze pobierają na lekach większe dochody, bo muszą być większe, gdy rozporządzenia takowe się obniża; bo jeżeli rozchodzi się o filantropie, to dlaczego, pytam, zrobiono ten experyment tylko na kieszeniach aptekarskich i współpracowników, a nie i również na kieszeniach dyrektorów Kas chorych, lekarzy pobierających pensye w tych kasach, droguistów, dostarczających więcej środków leczniczych jak aptekarz, naturalnie potajemnie. Pytam, dlaczego urzędnik, gdy jedzie na komisyę do biednego, nie liczy dyet według opustowej taryfy. Środki spożywcze znacznie podrożały i wskutek tego podwyższono pensyę urzędnikom; aptekarzom zamiast podwyższyć taksę choćby tylko na cukrowych preparatach — zniżono. Vide taksa z roku 1900 a 1890. Tę zagadkę należałoby raz wyświetlić? nie chcemy bowiem uchodzić za ludzi uprzywilejowanych do zdzierstwa, ale za ludzi uczciwych i w ciuciubabkę ze sobą grać nie powinniśmy pozwolić. Mamy prawo żądać to, co się nam należy — nie żądamy prezentów kosztem bogatszych, aby takowe znowu robić biedniejszym. Taka rola w odgrywaniu komedyi nie licuje z godnością naszego zawodu w społeczeństwie.

Jestto zabawka dziecinna, wyglądająca podobnie, że np. dziecku damy w uniesieniu za wiele łakoci — potem odbieramy mu, aby żołądka nie przeładowało. Przypuszczam względny opust bez wykluczenia konkurencyi zawodowej na cele dobroczynne, — ale dla Kas chorych i Kas kolejowych? Instytucye te nie są przecież żadnem stowarzyszeniem żebraczem, tylko ludzi pracy, taksamo jak aptekarze! gdzie logika? — czy nie rozsądniejby zrobili ci, którzy pochopni są do opustów i prezentów noworocznych, aby te pieniądze poświęcili na zabezpieczenie przyszłości własnych kolegów pracujących dla ich dobra. Jeżeli ma już być filantropia, niech się zacznie od od najbliższych nam, tak nakazuje wprost prawo natury.

2. Drogueryе są to uprzywilejowane pasożyty na organizmie aptekarskim, a powstałe właśnie z powodu z jednej strony nadprodukcyi współpracowników, a z drugiej strony z braku aptek. Za grzechy egoistów aptekarzy następne pokolenie bardzo pokutować musi i jeszcze dzisiaj łatwiej ci egoiści pozwolą na otwarcie drogueryi jak na aptekę.

3. Podobnym pasożytem jak droguerye są apteki domowe, które taksamo jak droguerye we większych miastach — w miasteczkach i po wsiach rabują i tak szczupłe dochody aptekarza na prowincyi. Istnieje wprawdzie ustawa, że nie wolno wykonywać równocześnie dwóch zawodów. Wyjątkiem tym są lekarze okręgowi, którzy nieprzysposabiali się do tego zawodu, a jednak ciągną z niego znaczne korzyści, mając konsens na apteczkę domową — w nagłej potrzebie rozszerzają takową powoli — słowem, grają rolę nietylko jako lekarze, lecz w całej pełni jak aptekarze, w czem żony zastępują magistrów.

Obym był fałszywym prorokiem — ale jak tak dalej pójdzie, to lekarze powoli zaczną się obchodzić bez pomocy aptek macierzystych, a które zapewne zastąpią droguerye w miastach. Tak zdwojony interes prosperuje świetnie. A ty aptekarzu płać podatki coraz większe i bądź niewolnikiem swojego kramu, a ty biedny dyplomowany magistrze, czekaj w cierpliwości bożej, aż ci spadnie manna z nieba w postaci apteki, bo cierpliwość to zaleta, niecierpliwość to warcholstwo.

4. Młodszemi siostrzycami drogueryi — to Kółka rolnicze i kramy (sklepy). Starsze siostrzyce z miast zasilają Kółka rolnicze i kramy możliwie we wszystkie środki lecznicze. W kramach tych dostanie nawet tego, czego w aptekach sprzedawać zabroniono. Zrobi aptekarz doniesienie do c. k. Starostwa — to zamiast lekarz powiatowy wpaść i zrobić rewizyę, poleca żandarmeryi; śmieszne może ale prawdziwe, i taki żandarm ma polecone odróżnić olej rycynowy od oliwy, siwy kamień od koperwasu, krople od rumu, arszenik od soli lub cukru, cukierki miętowe od santoninowych. O biedna Farmacyo! doczekałaś się miłej starości — jesteś jakoby padliną, na której kruki i wrony swój głód zaspakajają. *Prawdomówny.*

P. T.

W celu uczczenia pamięci zmarłego w dniu 27-go stycznia 1877 r. ś. p. Wincentego Jabłonowskiego, długoletniego redaktora *Czasop. Tow. apt.*, kierownika byłej szkoły farmaceutycznej przy galic. Tow. apt. we Lwowie, długoletniego sekretarza tego Towarzystwa, powstała w ścisłem gronie byłych uczniów tego mistrza i zwolenników, jego myśl umieszczenia obrazu jego w sali obrad galicyjskiego Towarzystwa aptekarskiego.

Myśl tę zamieniono w czyn w dniu 6-go stycznia 1901 roku. Zawiadamiając o tem wszystkich, którzy się tą sprawą interesują, pozwalamy sobie, poniżej zdać rachunek ze złożonych na ten cel pieniędzy.

Przychód. **Rozchód.**

L. p.	Nazwisko kolegi	Miejscowość	Kwota ofiarow. Kor.	hal.	Przedmiot	Kwota wypłac. Kor.	hal.
1	Bachman Jan . .	Maydan ad K.	5	—	Malarzowi Wła-		
2	Demant Szymon .	Lwów	4	—	dysławowi Klean-		
3	Dewechy Fryderyk .	„	4	—	drowi za wykonanie,		
4	Ettinger Marek . .	Przemyśl	4	—	oprawienie i ramę	46	—
5	Fuchs Zygmunt . .	Bohorodcz.	2	—			
6	Haładewicz Wład. .	Rymanów	2	—	Złożono na ksią-		
7	Hausberg Julian .	Lwów	2	—	żeczkę Nr. 23998		
8	Hay Szymon . . .	„	2	—	galic. Kasie Oszczę		
9	Jezierski Emil . .	„	2	—	dności pod nazwą:		
10	Kajetanowicz Szym.	Horodenka	10	—	„Fundacya imienia		
11	Kelhoffer Ignacy .	Lwów	2	—	ś. p. Wincentego Ja-		
12	Luft Adolf . . .	„	2	—	błonowskiego" . .	7	—
13	Oberhard Aleks. .	„	2	—			
14	Reitmann Herm. .	„	2	—			
15	Dr. Rucker Jan . .	„	4	—			
16	Schatz J.	„	2	—			
17	Zeimer Eman. . .	„	2	—			
	Razem Kor. . . .		53	—	Razem Kor.	53	—

Lwów, dnia 27 stycznia 1901 r.

Mr *Szymon Demant.* Mr *Fryderyk Dewechy* Mr *Julian Hausberg,*

Z życia zawodowego.

Ogólno austr. Tow. farm. w Wiedniu:

Posiedzenie Wydziału odbyło się 7 stycznia b. r., przewodniczył Mr Onz. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia przedłożono prośbę o przyjęcie nowych członków, następnie jeden z wydziałowych odczytał prośbę o zapomogę, którą odrzucono. Przy omawianiu przyszłego Walnego Zgromadzenia zastanawiano się czy wystąpić z propozycyą mianowania członków honorowych. Ostatecznie postanowiono wstrzymać się z tym aż do jakich dodatnich wyników pracy około reformy zawodu. Pomiędzy luźnymi wnioskami zaproponowano, ażeby w czynności aptecznej używano tych samych płaszczy co i w laboratoryach, jakich też lekarze przy operacyach używają.

Miałoby to na celu zaoszczędzenie ubrania i wyglądałoby estetycznie. Wniosek przyjęto i uchwalono nosić czarny płaszcz z jednakowego materyału.

Walne Zgromadzenie. Dnia 22-go stycznia odbyło się XI. zwyczajne Walne Zebranie, uczestników było około pięćdziesięciu, obradom przewodniczył w zastępstwie Mr Onz. Z ogłoszonego sprawozdania rocznego dowiadujemy się, że Towarzystwo z końcem ubiegłego roku liczyło członków czynnych 646, wspierających 39, dochód wynosił 10.820 Kor., rozchód 10573 Kor. Prezesem wybrano na rok 1901 Mra Wagnera, zastępcami Mra Laźnię i Mra Onza, sekretarzami Mrów

Longinovistcha i Woskę, skarbnikiem Mra Nagla. Nowo wybrany prezes wypowiedział długą mowę, w której zaznaczył, że jako główne zadanie swojego kierownictwa Towarzystwem uważać będzie ostateczne przeprowadzenie reformy zawodu. Gdyby zaś okazało się, że rząd okazałby się nie skorym do przedsięwzięcia stanowczego kroku, to zainicyonuje on jak najradykalniejsze środki zmuszenia go do tego a jako jednym z pierwszych uważa mowca rozpoczęcie bezrobocia współpracowników aptekarskich. Jako referent 7-go punktu obrad postawił Wagner entuzyastycznie przyjęty przez Zgromadzenia wniosek tej treści: Przewodniczących Związku austryackich Tow. farm., Ogólno austr. Tow. farm. i grupy miejscowej „Wiedeń" ogólno austr. Tow. farm. mają udać się jako deputacya stanu współpracowniczego do cesarza, gdzie jasno przedstawić mają warunki wśród jakich obecnie pracujemy, do ministra spraw wewnętrznych i szefa sekcyi Dra Kusego, którym dobitnie oświadczyć mają, że na reformę dłużej czekać już nie możemy i tamże oznaczyć mają stały termin, po upływie którego w razie dalszej ze strony rządu apatyi — magistrowie wiedeńscy chwycą się radykalnych środków zmuszających go do przeprowadzenia pożądanych reform.

Drugi wniosek mowcy upoważnia te same osoby do zwrócenia się do posła P. Poratyńskiego z prośbą postawienia w Izbie wniosku wybrania Komisyi parlamentarnej, która podjęłaby na nowo pracę około reformy zawodu w Austryi. Na wniosek Mra Baureka uchwalono zwołać zaraz po otwarciu parlamentu ludowe Zgromadzenie w sprawie reformy i zaprosić do współudziału posłów ze wszystkich frakcyi parlamentarnych. Następnie omawiano coraz częściej zdarzające się fakta uczęszczania do gimnazyum i równoczesnego praktykowania dwa lata w aptece po zdaniu matury oraz sprawę zabronienia odbywania synom lub córkom aptekarzy praktyki w ojcowskiej aptece. W całem zgromadzeniu odczuwać się dawała dążność do popchnięcia akcyi skierowanej ku reformie na radykalne tory, gdyż przekonano się, że obecną taktyką wyczekiwania nic zgoła zdziałać nie potrafimy. *) *Czytelnik.*

Terno na Borynie. Komisya kwalifikacyjna Gremium Apt. Gal. wschodniej na posiedzeniu odbytem dnia 29 stycznia. ułożyła następujące terno kandydatów 1 Mr F Heyder (b. wł. apteki), 2 Mr B. Herbst (zarządca), 3 Mr J. Haszczyc (b. dzierżawca).

Fundusz emerytalny. Ogólna suma kapitału i procentów wynosi 943 koron 70 h.

Kraków, dnia 1 lutego 1901 r. Mr *Z. Łukowski.*

Fejleton.

Kochany Antosiu!

Czy wiesz, mój drogi, co to znaczy być współpracownikiem *Kroniki farmaceutycznej?* Jeżeli nie wiesz a chcesz poznać bliżej przyjemności takiej posady, to wstąp kiedy w gniazdo ós lub szerszeni. Z początku zaczniesz się oganiać, później jednak, gdy już nie będziesz nawet wiedział gdzie się masz podrapać, weźmiesz nogi za pas i ani się nie oglądniesz. Tak i ze mną.

Osy opadły mię tak, że ledwo żyję i dlatego powiedziałem sobie pas. Lepiej grać z księdzem kanonikiem i panem aptekarzem w preferka, niż bawić się w literatę. Nie dość, że się namozolisz i napsujesz papieru, na który redakcya centa ci nie dała a jeszcze w dodatku zrobią z ciebie zbrodniarza i posądzą o propagandę czynu. Czem ja już nie jestem? Mordercą przemysłu krajowego, bo nie spodobało mi się wino „chinowe", wyrabiane przez jednego z naszych „przemysłowców", socyalistą a wreszcie ptakiem, który własne gniazdo kala. Co za niedorzeczność. Słyszał kto kiedy, by farmaceuta posiadał własne gniazdo! Niechże moi przeciwnicy polityczni, kiedy już koniecznie epitetami chcą walczyć, nazwą mię raczej cyganem bo ten, równie jak i ja i każdy farmaceuta nigdy dziś nie wie gdzie jutro swój namiot rozbije.

---

*) Z żywem zaciekawieniem oczekujemy Walnego Zgromadzenia Gal. Tow. farmaceut. „Unitas", na którym zapewne koledzy Galicyjscy nie omieszkają wyrazić kolegom wiedeńskim szczerej sympatyi i zsolidaryzują się z ich postępowaniem. *(Ref.)*

A zresztą niechże was jasny.... razem z waszymi koncessyonowanymi i realnemi gniazdami trzaśnie, co, by jak najprędzej nastąpiło daj Panie Boże.

Jak Ci wiadomo, jestem już od dłuższego czasu współpracownikiem apteki w Pacanowie. Siedzę tu dlatego, bo pominąwszy nudy małomiasteczkowe, które dotychczas skracałem sobie pisaniem refleksyj, mam życie wcale znośne. Mój szef to z kościami dobry chłop. Choć staruszek, pojmuje bardzo dobrze nasze dążenia i jest wielkim zwolennikiem „Unitasu". Kronikę odczytuje zawsze od deski do deski. a choć kiwa czasem nad nią siwą głową, to niech sobie kiwa mnie to nic a nic nie przeszkadza. Każdy piętnasty miesiąca jako dzień odczytywania świeżej *Kroniki* bywa u nas dniem gorących dysput, które głównie toczą się przy obiedzie.

Kaśka (pełniąca także funkcye laboranta) przynosi czarną kawę, no i zaczynamy się grupować do zaciekłej walki.

Pan aptekarz i zacna jego połowica stanowią partyę konserwatywną, czyli reprezentują uprzywilejowaną warstwę posiadaczy, panna Mania, śliczna córeczka mego szefa i ja, stanowimy „Unitas", którego ja jestem prezesem, bo najwięcej gadam, zaś Maniusia potakuje mi głośno, nie wiedząc często o co właściwie nam idzie.

Dysputa staje się coraz gorętsza, w trakcie jej mnie wymyka się słowo wyzysk, za co pan aptekarz nazywa mnie socyalistą. Wówczas panna Marya woła na cały głos „haaańba" i wszyscy wybuchamy wesołym śmiechem....

„Ale, ale" — mówi po chwili namysłu pani aptekarzowa, patrząc mi badawczo w oczy — jeżeli zaprowadzicie personalną koncessyę, to cóż wtedy stanie się po śmierci aptekarza z jego żoną? „Nic się nie stanie" — powiadam zaperzony — a zresztą co mnie to obchodzi, farmacya jest dla farmaceutów, a nie dla jakichś tam żon".

Tu jednak widzę ze zgrozą, że reszta „Unitasu" z oburzeniem na mnie patrzy. „Aj", tom wdepnął — myślę sobie. Zaczynam się powoli cofać i wkońcu przyznaje obu paniom, że cała personalna koncessya psu na budę się nie zda.

Pan aptekarz zakłada silniej na nos okulary i patrzy na mnie takim wzrokiem, jak gdyby chciał powiedzieć „a to cymbał" — za to od Maniusi dostaję takie śliczne spojrzenie, że mi się aż słodko koło serca robi. Na tem zwykle kończymy. Pani aptekarzowa odchodzi i idzie wojować z kucharką lub parobkami, pan aptekarz pod pozorem pisania pilnych listów, zamyka się w swoim pokoju i śpi. Panna Marya siada do pianina, a ja idę do apteki. Tu gorzko sobie wyrzucam odstępstwo od sztandaru, ale dolatujące mię co chwila dźwięki muzyki, zwracają mą myśl w inną stronę. Ach, myślę sobie, gdyby tak u tej muzykantki dostać koncessyę personalną, ale taką czystą i niesprzedajną — i aż mię ciarki na tę myśl przechodzą.

I tak płynęło mi tu życie mile, choć jednostajnie; nie doznawałem wprawdzie wielkich wrażeń, za jakiemi wy po stolicach się uganiacie, ale też za to wolny byłem od wszelakiej troski. Niestety są to już *tempi passati*. A kto temu winien? *Kronika* i refleksye. A niechże je jasna flanela ogarnie. Czarna melancholia żre mi duszę, gdy myślę o tem, com miał a com utracił. Od jakiegoś czasu zauważyłem, że panna Mania o ile możności mię unika, mówić ze mną nie chce, a o robieniu mi kapsułek na proszki ani wspomnieć sobie nie da. Coś w tem jest, pomyślałem, muszę ja ją koniecznie wybadać. Korzystając z chwili, gdy pan aptekarz był w kasynie, a pani aptekarzowa piekła strucle w kuchni, usiadłem naprzeciw panny Mani i czekałem, czy nie przemówi. Ale nic. Milczenie stawało się nieznośne, a mnie coraz głupiej zaczynało się robić. Wszystkie kwieciste frazesy, które ułożyłem sobie przedtem, uleciały gdzieś hen i tylko oczyma pożerałem drogą mi twarzyczkę, potem rączki złożone na kolanach a potem końce bucików zalotnie wysuwających się z pod sukienki.

— Panno Maniu — odezwałem się wreszcie po cichu.

— Proszę.

— Panno Maniu, czy temu kogutkowi, co to był chory, zagoił się już grzebień? — ciągnąłem dalej szczęśliwy, żem znalazł temat.

— A cóż pana moje kogutki obchodzą?

— No nic, tak tylko pytałem się.

Znów cisza....

— Panno Maniu.

— Co pan sobie życzy?

— Była pani wczoraj na „Jasełkach"?

— Ee, niech mi pan da spokój z „Jasełkami".

Uf, coraz gorzej mi idzie, pomyślałem, ale trzeba już raz koniecznie ten węzeł gordyjski przeciąć.

— Panno Maniu — zacząłem znów — chciałbym pani coś powiedzieć.

— A co?

— Dlaczego się pani na mnie gniewa?

— Ja? A to dobre, ja się wcale nie gniewam!

— A czemuż pani nie chce ze mną rozmawiać?

— Przecież rozmawiam.

— No to prawda, ale nie tak jak dawniej.

— Nie chcę panu zabierać drogiego czasu.

— Jakiego czasu? — zawołałem zdziwiony.

— Na pisanie refleksyj.

Aha! Tędy go wiedli pomyślałem. Teraz już wiem, o co chodzi.

— Ależ panno Maniu — zacząłem przedkładać. — Pani nie pojmuje mych intencyj! Pisząc źle o aptekarzach, mam tylko złych na myśli. Wszystko to na przykład tatusia pani, którego kocham i poważam jak ojca, zupełnie się nie tyczy, a zresztą on ma te same zasady, co i ja. Do gniewu niema pani zatem żadnego powodu. Ach, jak to źle, jak się kobiety do polityki mieszają!

— Ja się tam do aptekarskiej polityki nie wtrącam — odrzuciła gniewnie Mania — ale niechno pan sobie przypomni, co to pan smarował na temat przypuszczenia kobiet do aptekarstwa. Ach, jakie bezeceństwa! Ciekawam bardzo, co pan sobie właściwie myślał, pisząc to. Ja wprawdzie tej bazgraniny nie rozumię, ale mama przeczytawszy, powiedziała, że z pana musi być niezły numer. O gdybym była wiedziała, że z pana numer, to. to....

— To co, panno Maniu?

— Idź pan już sobie, wstydź się pan!

I nim słowa te przebrzmiały, panna Mania była już w kuchni.

Zostałem sam. Napróżno łamałem sobie głowę, czego właściwie mam się wstydzić, ale przy tem byłem wściekły.

Ach, gdybym miał wychód, poszedłbym się ze złości utopić, ale cóż, kiedy muszę w budzie siedzieć.

Idę tedy do tej budy, siadam przy piecu i puszczam wodze rozbujałej myśli. Mania, personalna koncessya, *Kronika* i refleksye zajmują kolejno moją wyobraźnię, wreszcie tworzy się z tego wszystkiego jakiś dziwny chaos głowa; coraz bardziej mi cięży i zaczynam *lege artis* drzemać (w Pacanowie można to sobie częściej urządzać).

— Proszę pana „poczta“ — słyszę za sobą donośny głos listonosza — a jest tu także i dla pana liścik z Gawronowa.

Otwieram niebieską kopertę i czytam, co następuje:

Kochany Władku! Chodzą tu po Gawronowie dziwne słuchy o tobie. Masz podobno zamiar zostać parawanem *alias* chcesz się żenić. Teraz dopiero poznaję dlaczego ostatnie twe refleksye wypadły niżej krytyki. Ale daj spokój, na rolę parawanu masz jeszcze czas a zostać bezpłatnym magistrem w Pacanowie także nie warto. Jeżeli nie chcesz stracić dobrej reputacyi u nas to przyjeżdżaj, o ile się da najprędzej do Gawronowa. Jak wiesz, w farmacyi wrze teraz wszystko i kipi, roboty mamy wszyscy po uszy ale sił nam już zaczyna brakować. Mam ci poruczyć bardzo ważną missyę i nie wątpię, że się jej podejmiesz i należycie wykonasz. Bliższych szczegółów udzielę ci na miejscu. Twój i t. d.

Z jednej strony zaciekawiła mię „owa missya“, lubię bowiem bardzo przygody najeżone niebezpieczeństwami, z których bohater na końcu cało i z chlubą wychodzi, z drugiej uśmiechnęła mi się myśl pobytu w Gawronowie. Ot zabawię się, pomyślałem i odwiedzę kolegów.

I kiedy ów, który za 30 papierków miesięcznie i wikt. rozporządzał moim czasem i wolnością przekroczył próg apteki, oświadczyłem mu bez ogródki, że jutro jechać muszę do Gawronowa i w tym celu proszę o trzy dni urlopu.

— Urlop?! Do Gawronowa? — zawołał mój władca w pierwszej instancyi, z kwaśną miną.

— Pewno na lampartkę?

— Przepraszam nie na żadną lampartkę — odrzuciłem — ale chcę iść do spowiedzi do Kapucynów.

— Acha, do spowiedzi, ano dobrze, dobrze, chociaż tu u nas księży też niebrak.

— Sami znajomi a zresztą do Kapucynów mam szczególniejsze zaufanie.

— Ależ dobrze — proszę niech pan jedzie Będę przez ten czas siedział w aptece a w lecie znów ja poproszę pana o zastępstwo, mam bowiem zamiar wyjechać na miesiąc do Karlsbadu, to się wyrównamy.

Ładnie się wyrównamy, pomyślałem, za trzy dni urlopu, miesiąc siedzenia w budzie.

Ha, ale u nas to tak zawsze. Taki pan aptekarz jutro po całem mieście roztrąbi jaki on dobry i postępowy, że dał swemu magistrowi aż trzy dni urlopu, ale o swoim Karlsbadzie nie piśnie ani słówka. Zupełnie coś w rodzaju funduszu emerytalnego. Gdzie tylko o branie na kawał współpracownika się rozchodzi, tam „Zawsze oni“. Zawsze!

— Dziękuję — odezwałem się głośno — pojadę, ale proszę także o „*Vorschuss*“.

— *Vorschuss?* Acha, a pewnie, pewnie, a ileż to panu potrzeba?

— Ot tak jakie 35 złr.

— Trzydzieści pięć złr.! — zawołał pan aptekarz przerażony, — rany Boskie a panu na co tyle pieniędzy? Czy to spowiedź u Kapucynów tak drogo teraz kosztuje?

— No ale proszę — ciągnął dalej wręczając mi siedm piątek. Niech pan jedzie i dobrze się bawi, przyznam się jednak panu, że gdy byłem tak młody jak pan, to wyjeżdżając na trzy dni do Gawronowa brałem ze sobą piątkę i jeszcze za 50 ct. wirstli do domu przywoziłem.

— Któremiś pan przez tydzień karmił swoich asystentów, przerwałem. No niema głupich, już ja wirstli do domu nie przywiozę. Dziękuję za urlop i dobranoc.

Na drugi dzień o $8^{1}/_{2}$ wieczorem, na stacyi w Gawronowie, zatrzymał się „błyskawiczny“ a z niego wysiadłem — ja.

Szczęście mi sprzyjało. Pierwszą osobą, którą spotkałem był mój nigdy niezapomniany i zacny kolega Kazek Żubrowicz, za uniwersyteckich czasów zwany przez nas Żubrem lub Turem. — Jak się masz Tur — krzyknąłem zdaleka. — A ty Kucu co tu robisz („Kuc“ to moje nazwisko studenckie) zawołał i padliśmy sobie w objęcia. — Jestem na urlopie — odparłem. — Jakież twoje dzieje? — Awansowałem — zaśmiał się — jadę do W. objąć zarząd apteki, ale mam jeszcze godzinę czasu, chodźmy dalej pogawędzimy trochę. Jak zwyczaj każe, zaprosiliśmy się wzajemnie na wódeczkę i by uczcić wspomnienia studenckie. Żubr kazał nalać dwa kieliszki akademickiej, t. j. wiśnióweczki z białym.

— No ile kropel tyle szczęścia — zagaił. „Vivat“ i równocześnie postawiliśmy puste kieliszki przed sobą.

— Tak, tak, kochany Władku — zaczął Żubrowicz, ja jadę na zarząd, ty siedzisz w Pacanowie, a obydwaj, po latach pracy, nie mamy nic.

— No to się napijmy wódki — przerwałem.

— Dobrze — ale nie przerywaj — nie o tem myślałem.

Kazałem napełnić próżne kieliszki a Żubrowicz mówił dalej. — Tak, uważasz, za naszą pracę nie mamy nic, jesteśmy bezdomnymi tułaczami a po ostatniem rozporządzeniu Namiestnictwa Głodomeryi, ani marzyć nie możemy o otrzymaniu koncessyi na aptekę.

— Po jakiem rozporządzeniu? O niczem nie wiem.

— Ba, o czem ty kiedy wiesz. Ale bądźże już raz cicho i ucz się. Teraz, by dostać koncessyę nie dość trzech lat praktyki, nie dość studyów uniwersyteckich i pięcioletniej służby jako magister. Dziś nim dadzą ci koncessyę musisz przedtem koniecznie być dzierżawcą inaczej dostaniesz figę a nie koncessyę.

— A jak kto nie ma pieniędzy na dzierżawę!! — zawołałem.

— To taki w myśl Wys. Rady zdrowia ma zginąć pod płotem — rzekł ze złością Tur- My biedacy stanowimy właśnie w aptekarstwie owe *destructive Elemente* a tych koniecznie chce się Rada Zdrowia pozbyć. Jak my wyzdy... to jest jak nas djabli pobiorą chciałem powiedzieć, będzie spokój. No jasne? Widzisz to jest polityka. Ale bądź zdrów, drugie dzwonienie.

— A wiśniówka — przypomniałem.

— Acha! No ile kropel tyle szczęścia!

— Niech cię Bóg prowadzi — żegnałem go i łza zakręciła mi się w oku. Bądź zdrów!

— *Vale!*

Teraz zacząłem szukać redakcyi *Kroniki*, ciekawy bowiem byłem tej missyi, którą mi miano poruczyć. Dobrą chwilę szukałem bezowocnie i już zaczynałem się niecierpliwić, gdy uwagę moją zajęła jakaś elegancka dama uporczywie się we mnie wpatrująca. To pewnie jakaś hrabina, pomyślałem, i do tego zakochana we mnie, bo pocóż mię tak ogląda. Ale jak tu z nią zacząć. Acha już wiem! — Przepraszam bardzo — zacząłem, z galanteryą się kłaniając. — Czy pani nie wie, gdzie tu jest redakcya *Kroniki farmaceutycznej?*

— Ale! Jak to kręci gitarę — zawołała gniewnie moja hrabina.

Oniemiałem. Gitarę, kręci? Jaką gitarę?

Nieznajoma nagle znikła, ale w tej chwili uczułem jak mię ktoś, niekoniecznie delikatnie palnął w plecy. Oglądam się przerażony i widzę, że we własnej swej osobie stoi przedemną redaktor *Kroniki*.

— A ty co się plątasz tak późno po ulicach — pyta mię ostro. — A dobry wieczór — zawołałem — jak to dobrze, że cię spotykam. Szukałem cię właśnie.

— Pięknie mię szukasz, właśnie obserwuję to twoje szukanie. Nie traćmy jednak czasu ale chodźmy do redakcyi, tam pomówimy. Teraz krótko ci powiem, że musisz jutro być u prezesa „Koła aptekarzy“. Jest to w każdym razie, wysoka figura w naszym zawodzie i dlatego pragnąłbym wiedzieć co myśli o stosunkach panujących obecnie. Będzie to rodzaj interwiewu, miej więc głowę na karku. Do następnego numeru musisz mi dać dokładne sprawozdanie.

Gaduła.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Listy, pisma, przesyłki dotyczące Redakcyi prosimy adresować:

Redakcya „Kroniki farmaceutycznej", Kraków, ulica Szczepańska L. I.

Pieniądze prosimy nadawać **czekami** pocztowej Kasy oszczędności w Wiedniu Nr. 852.347, **które na żądanie Redakcya wysyła opłatnie.**

Osobiste:

Koncesye. Mr J. Macudziński otrzymał także i w II. instancyi koncessyę na drugą aptekę w Wadowicach.

Mr Wł. Allerhand otrzymał w II. instancyi koncessyę na aptekę w Korolówce.

Mr J. Aichmüller, były właściciel apteki w Kańczudze, otrzymał koncessyę na trzecią aptekę w Stryju.

Mr Józef Walter otrzymał w I. instancyi koncessyę na aptekę w Kołaczycach. Powyższą wiadomość otrzymaliśmy przy zamknięciu numeru, na razie więc notujemy fakt, że obdarowany był najmłodszym kandydatem (rok wstąpienia do zawodu według schematyzmu 1887 r.) wpośród do 30 lat służby zawodowej liczącymi kolegami.

Kupna. Aptekę J. Goldberga w Lipniku obok Biały, nabył na własność Mr Albert Izierski.

Zarząd. Mr J. Nowakowski objął zarząd apteki w Lubaczowie.

Śluby. Dnia 9 lutego odbył się w Podgórzu ślub Mra Hieronima Ślepowron Morawskiego z panną Stanisławą Łuczkówną. — Dnia 16 b. m. odbędzie się w Krakowie ślub Mra Kazimierza Jędrzejowskiego z panną Eugenią Lewicką, w Bochni Mra Władysława Wronki z panną Maryą Kordecką, w Przemyślu Mra Jana Cetery z panną Maryą Pochmarską.

Chemik miejski. Docent Uniw. Jagiel. Dr med. Mr J. Lemberger został mianowany przez Radę miasta Krakowa stałym chemikiem miejskim.

Egzamin tyrocynalny. Pp. Edw. Schneider z Krakowa i Wład. Rząca z Rudnika, złożyli z postępem dobrym egzamin tyrocynalny dnia 26 stycznia b. r.

Z armii:

Na podstawie zezwolenia cesarskiego wspólne Ministeryum wojny systemizowało posadę dyrektora *(Medikamenten Director)* w VI. klasie awansu, utworzyło 2 nowe posady *Oberverwalterów*, obecny zaś zastęp urzędników wojskowych aptekarzy powiększono o 2 nowe posady *Verwalterów*, 7 oficyałów I. klasy, 6 oficyałów II. kl., 6 oficyałów III. klasy, 7 akcesistów i 12 technicznych pomocników I. klasy.

Memoryał Gremium Aptek. Galic. Wsch. Memoryał zainicyowany przez Grem. Apt. Gal. Wsch. w sprawie funduszu emerytalnego dla właścicieli aptek i współpracowników, znalazł poparcie w Gremium wiedeńskim, styryjskiem, berneńskim i w Gal. Tow. apt., które według *Czasop. Gal. Tow. apt.* dnia 11 stycznia b. r. wniosło na ręce c. k. Namiestnictwa równobrzmiące podanie. Zapatrywanie nasze na całą tą akcyę właścicieli aptek, truchlejących przed ewentualnością braku współpracowników, omawiamy we wstępnym artykule dzisiejszej *Kroniki.*

Reakcya przeciw „Freies Ermessen". Rażące wypadki, jakie zaszły w ostatnich dniach przy nadawaniu koncessyj aptekarskich, spowodowały grono starszych kolegów do podjęcia odpowiednich kroków, mających na celu zapo-

bieżenie rozwielmożniającej się protekcyi. W następnym numerze poinformujemy czytelników dokładnie o przebiegu i wyniku zabiegów.

Rada Państwa. W nowo wybranej Radzie Państwa zasiada trzech aptekarzy: J. Piepes-Poratyński, wybrany z Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej; J. E. Kleewein, wybrany z kuryi miejskiej w Krems; J. Nowak, wybrany z kuryi wiejskiej w Cieszynie.

Poseł Piepes-Poratyński na jednem z pierwszych posiedzeń Koła polskiego, zażądał upoważnienia po postawieniu w plenum Izby wniosku, wybrania komisyi parlamentarnej, mającej opracować reformę aptekarstwa. Wniosek uchwalono podpisać i poprzeć.

Kwestyonaryusz. Zarząd styryjskiego Gremium aptekarzy w Gracu, rozesłał pomiędzy członków kwestyonaryusz w sprawie reformy zawodu. Obecnie przewodniczący apt. Trnkoczy w pismach wiedeńskich ogłasza następujący wynik. Arkuszy z pytaniami rozesłano 61, odpowiedzi nadeszło 51. Pierwsze pytanie brzmi:

Czy jesteś pan za reformą zawodu, opartą na ogólnych zasadach przemysłu? 33 tak (64·7%), 14 nie (27·45%), bez odpowiedzi 4 (7·84%).

II. *Czy jesteś pan za reformą opartą na systemie szwedzkim?* 6 tak (11·76%), 34 nie (**66·00**%), bez odpowiedzi 11 (21·75%).

III. *Czy jesteś pan za reformą nastąpić mającą przez wykup, pod gwarancyą Państwa?* 42 tak (**82·35**%), 6 nie (11·76%), bez odpowiedzi 3 (5·88%).

IV. *Czy uważasz pan za konieczne wprowadzenie wniosków Hellmana modyfikowanych przez niemiecki Związek aptekarzy, jako stanu przejściowego?* 16 tak (31·3%), 28 nie (**54·1**%), bez odpowiedzi 7 (13·72%).

Reforma aptekarstwa. Pod tym tytułem ogłosiły *Oesterr. Sanitätswesen* z dnia 7 lutego artykuł mniej więcej tej treści: „Jednem z trudniejszych zadań, skierowanych ku reformie zawodu aptekarskiego jest należyte opracowanie ustaw normujących reprezentacye zawodu. Obecnie albowiem na reprezentacye takie zapatrywać się należy nietylko ze stanowiska czysto zawodowego, ale także i prawno-administracyjnego. W celu opracowania odpowiedniej duchowi czasu ustawy gremialnej, rząd pozwał osobną komisyę, w skład której weszli: szef sekcyi Dr Kusy jako przewodniczący, przedstawiciele zawodu powołani do państwowej Rady sanitarnej, referenci ministeryalni do spraw prawniczych, przemysłowych i farmaceutycznych, oraz referent departamentu dla spraw ubezpieczeń. Komisya ta rozpoczęła już swoją czynność."

Taki sam komunikat urzędowy ogłosiła *Wiener Ztg.* Nam przy tej sposobności nasuwa się myśl, że ogłoszenie obu tych komunikatów spowodowała jedynie energiczna postawa współpracowników wiedeńskich, o której piszemy na innem miejscu.

Zastępca gremialny. Gremium V. O. W. W. opracowało już instrukcyę dla zastępcy gremialnego.

Według tejże instrukcyi zastępca w pierwszym rzędzie ma obowiązek na polecenie przewodniczącego w każdym wypadku zastępować członków Gremium V. O. W. W., gdy zaś w jego obrębie nie zachodzi potrzeba, to tylko za zgodą przewodniczącego może udać się on i do miejscowości nienależącej do V. O. W. W.

Wypadki zasłabnięcia lub śmierci aptekarza, będą przed wszystkimi innymi uwzględnione. Umówioną pensyę zastępcy wypłacać będzie Kasa gremialna, — tylko koszta podróży ma zastępca inkasować wprost od wzywającego go aptekarza.

Podatek i wkładkę do Kasy chorych płaci Kasa gremialna bez potrącania ich z pensyi. W razie, gdyby zastępca pozostawał jakiś czas bez zajęcia, wtedy obowiązany jest prowadzić kancelaryę gremialną, taksować recepty i t. d., za co członkowie Gremium płacić będą 2% od netto sumy rachunków, aptekarze zaś z poza

okręgu gremialnego 3%. Za każdy dzień, spędzony przez zastępcę w aptece, ma wzywający aptekarz zapłacić Kasie gremialnej 8 koron, a za dzień spędzony n. p. w podróży 4 korony. Świadectwa służbowe wystawia przewodniczący Gremium.

Zeszłego roku tą samą sprawą zajmowało się krakowskie Gremium apt. Gal. zach., dotychczas jednak — a czasu upłynęło już sporo — nie zrobiono nic, jak zwykle u nas skończyło się wszystko na projektach.

Redakcya naszego pisma, biuro pośrednictwa przy Towarzystwie, prawie co dzień zapytywane są przez aptekarzy z prowincyi o zastępców — naturalnie bezskutecznie — wobec braku wolnych magistrów z pięcioleciem. Zastępca gremialny wypełniłby ten brak doskonale, — potrzebaby tylko Zarządowi gremialnemu szczerzej się zająć tą sprawą i nie zapominać o interesach członków, zamieszkałych na prowincyi, przykutych dniem i nocą do aptek.

Drugi „Gremial Tag“. Dr Othomar Zeidler zwołał na 12 lutego do Wiednia drugi „Gremial Tag“, którego przedmiotem obrad było założenie Związku Gremiów austryackich, no i naturalnie reforma (?) zawodu. Sprawa zorganizowania Związku jest od dłuższego czasu przedmiotem gorącej polemiki wśród pism zawodowych niemieckich. Ogólne jednak zdziwienie wywołała zapowiedź, że obrady panów przewodniczących Gremiów mają być zachowane w tajemnicy i do obrad przedstawiciele prasy zupełnie nie byli dopuszczeni. Widocznie ci panowie swoje reformy (?) pragną schować pod koniec, co im się nie bardzo uda, gdyż Związek stowarzyszeń kondycyonujących także nie śpi i zwrócone ma oczy na krecią robotę tych reformatorów zawodu.

Płaszcze-ochraniacze. Magistrowie krakowscy wyprzedzili kolegów wiedeńskich w przeprowadzeniu inicyatywy noszenia jednakowych płaszczy ochraniających za recepturą i w laboratoryach codzienne ubrania od zniszczenia. Płaszcz taki zrobiony jest z materyału ciemno-szarego, zwanego „*tricot*“. Górna część płaszcza jest skrajana na sposób bluzy wojskowej, zapinanej pod szyją z wysokim kołnierzem, dolna sięga za kolana, przez co ochrania i spodnie, z tyłu zaś dodany jest *dragon*. Płaszcz taki jest dostatnio obszerny i można go założyć na całe ubranie, a mimo tego wygląda zupełnie estetycznie. Koszt niewielki, bo 12 koron, a odzieży zaoszczędzi się wiele. Ogółem sprawiono 10 płaszczy. Śladem kolegów krakowskich pójdą zapewne i koledzy lwowscy, oraz z prowincyi. Zamówienia przy równoczesnem nadesłaniu kwoty 12 koron 40 halerzy, przyjmuje krawiec Schreibmann, Kraków, Rynek L. 17. Dla miary wystarczy podać żądaną długość, długość rękawa, szerokość w piersiach i numer kołnierzyka.

Centralne laboratoryum. Aptekarze zagrzebscy poruszyli myśl założenia akcyjnego Towarzystwa, celem którego będzie założenie centralnego laboratoryum i składu materyałów aptecznych. W sprawie tej rozesłano do wszystkich aptekarzy Kroacyi i Slawonii arkusz subskrypcyjny.

Spolka ceskych lekárniku kondicinujicich v Praze.

W obecności komisarza rządowego Dra Srba, odbyło się 15-go stycznia b. r. Walne Zgromadzenie *Spolku*. Na rok przyszły wybrano przewodniczącym Mra Bohacza (dwukrotnie), zastępcą Mra Vlczka. Do Wydziału weszli: Mr Krzepinsky, Mr Czejka, Mr Sniżek, Mr Maszm, Mr Hruszka.

W Nrze 2 *Lékárnickich Rozhledów* kol. Mr Bohacz ogłasza list do kolegów' w którym zrzeka się godności przewodniczącego, motywując rok ten przepracowaniem i innemi zajęciami zawodowemi.

Z Warszawy:

Nowe rozporządzenie. Uchwałą Rady lekarskiej z dnia 7-go lutego 1900 r. zatwierdzoną przez p. Towarzysza Ministra Spraw Wewnętrznych postanowiono, że

apteki mają prawo na żądanie kupujących wydawać lekarstwa w ilości mniejszej niż wskazano na recepcie lekarza, z zachowaniem jednak tegoż samego stosunku poszczególnych części składowych, jaki został przez lekarza zapisany.

Lekarstwo takie powinno być na nowo otaksowane, przyczem opłata za niezbędne materyały oblicza się według ich pojemności, a za wydanie i zrobienie według taxae laborum.

Muzeum farmaceutyczno-chemiczne. W sekcyi chemicznej warszawskiego oddziału Tow. pop. przemysłu, miał kustosz warsz. Tow. farmaceutycznego pan Maryan Stępowski odczyt na temat: „Rzut oka na historyę farmacyi polskiej w XIX. wieku".

Przy końcu wykładu postawił prelegent wniosek utworzenia w Warszawie Muzeum farmaceutyczno-chemicznego na wzór istniejącego w Norymberdze, które ilustrowałoby rozwój i historyę tego działu nauki u nas.

Rzecz godna poparcia, — przypuszczać należy, że i farmaceuci galicyjscy, w danym razie nie będą się ociągać z pomocą, celem doprowadzenia do skutku zamiarów szanownego inicyatora.

Statystyka personalu w r. 1900. W wiedeńskim *Pharmaceutischer Reformer* Nr 2, czytamy co następuje.

W ubiegłym roku 1900 rozpisano 18 konkursów na apteki, których dotychczas nie załatwiono, z konkursów, rozpisanych poprzednio, załatwiono ostatecznie w r. 1900 nadaniem koncessyi 15, zaś w 11 wypadkach nie zapadła w r. 1900 ostateczna uchwała. Na podstawie poprzednio nadanych koncessyj, oddano do publicznego użytku w 1900 r. 22 aptek.

Zmian w posiadaniu zaszło 76, wydzierżawień 20, prowizoratów na krótszy lub dłuższy czas 66. Stopień magistrów uzyskało 134 farmaceutów, zaś 74 praktykantów zdało egzamina, zostając asystentami; około 110—120 praktykantów wstąpiło do zawodu. Umarło 33 właścicieli i 49 kondycyonujących farmaceutów. Przy końcu takiego wykazu, którego daty zgadzają się zasadniczo z naszemi, pisze *Pharmac. Post:* „zliczywszy razem: nadanie koncessyj, względnie otwarcie aptek, zmiany w posiadaniu, dzierżawy i prowizoraty, pokaże się, że w r. 1900 uzyskało samoistność 188 farmaceutów, podczas gdy tylko 134 nowych magistrów przybyło, względnie tylko 74 nowych asystentów (zdane tyrocynia). W każdym razie jestto całkiem niedostateczny przypływ, nawet, jeżeli się uwzględni, że niektóre apteki pokupowali dotychczasowi szefowie aptek etc.

To twierdzenie jest najzupełniej mylne; pomijając bowiem, że tylko małą ilość aptek kupili kondycyonujący, znajdziemy, że znaczna większość aptek przeszła w ręce innych aptekarzy, którzy poprzednio już swe apteki sprzedali lub w ręce dzierżawców, oraz dlatego, że bardzo często byli prowizorowie zostają dzierżawcami i właścicielami, czyli, że nie można ich było zaliczać do rzędu kondycyonujących. Dalej, niemożna absolutnie traktować zgłoszonych w jednym roku prowizorów, jako ludzi, którzy uzyskali samoistność, gdyż po pierwsze kierownicy aptek sezonowych są tylko chwilowymi prowizorami, później zaś kondycyonującymi; powtóre, że w razie zmiany w osobie prowizora jego poprzednik staje się kondycyonującym, czyli, że w tym wypadku nie powstaje żaden ubytek w szeregach kondycyonujących; po trzecie, że w wielu wypadkach, tam, gdzie dotychczas nie było prowizora, zostaje jeden z kondycyonujących, zgłoszonym jako prowizor, bez pomnożenia personalu i w tym więc wypadku nie można mówić o ubytku w kondycyonujących.

Tak więc powyższe twierdzenie *Pharm. Post* jest całkowicie fałszywe.

Byłaby już konieczną dokładna statystyka zawodowa, ażeby już raz jasno i niedwuznacznie stwierdzić, wielu członków zawodu przeciętnie, rocznie uzyskuje samoistność.

Na poprzedni rok mogłyby następujące cyfry przypaść:

Zatwierdzonych w ostatniej instancyi koncessyj 15; zakupień mniejwięcej $^1/_3$ z 76, a więc okrągło biorąc 25; dzierżaw $^3/_4$ z 20 15; = 15; prowizoratów najwyżej $^1/_4$ z 66 = 15, co czyni razem 71 ludzi, których można uważać jako ubytek z kondycyonujących.

Tej cyfrze przedstawia się liczba 134 nowych magistrów. Nowych asystentów nie bierze się tu w rachubę, gdyż oni mają przed sobą studya i dopiero po uzyskaniu magisteryum mogą być liczeni.

Epokowe odkrycia w dziedzinie chemii. Na walnem zebraniu Towarzystwa niemieckich chemików w Hannowerze, miał Dr. H. Goldschmidt odczyt o odkrytym przez siebie środku ułatwiającym topienie, a który on nazwał *thermitem;* jest to mięszanina aluminium z tlenkami żelaza. Ta mięszanina jest w stanie w bardzo krótkim czasie i przy nadzwyczaj prostej manipulacyi wytworzyć temperaturę ponad 3000°. Jest zupełnie jasnem, jak wielki postęp odkrycie to w dziedzinie techniki oznacza. Można tym środkiem topienia bez wielu trudów, a więc na każdym miejscu i zwyczajnym tyglem rury, szyny i t. p. spajać, a spojenia te są w stanie wytrzymać ciśnienie 400 atmosfer! — W Brunszwiku bywają w ten sposób szyny kolei konnej spajane. Całe postępowanie jest zupełnie bezpieczne, a urządza się je tak, że tygiel napełniony kilkoma łyżkami thermitu, za pomocą prochu strzelniczego i lontu zapala się; cały proceder postępuje tak szybko, że tygiel nawet się nie ogrzewa i może być w rękach trzymany. To postępowanie będzie odgrywało także ważną rolę i przy izolowaniu czystych, wolnych od węgla metali, jak mangan, chrom i t. p.

Ztąd powstała w dziedzinie chemii nowa gałąź wiedzy, którą Goldschmidt „*aluminiothermie*“ nazwał. — Odkrywca płynnego powietrza, prof. Linde, zauważył, że płynne powietrze, z prochem węglowym zmięszane, stykając się z płomieniem eksploduje, a zjawisko to powstaje przy temperaturze —180°! Gdybyśmy jednak węgiel przedtem naftą nasycili, to wybuch jest jeszcze silniejszy i może inne naboje wybuchowe w obwodzie 20—30 cm. zapalić. W każdym razie jest to odkrycie, które ma wielką przyszłość przed sobą.

Angielski chemik Crookes jest na śladzie nowego „pierwiastka“, jeżeli możemy polegać na pracach Fitticas'a *(Ueberführung von Phosphor in Arsen und Antimon)* — Dzieje poszukiwania za nowym pierwiastkiem są następujące: Francuski chemik Becquerel odkrył, jak wiadomo, że uranium posiada zdolność wysyłania promieni, które przenikają nieprzeźroczyste przedmioty i oddziaływują na płyty fotograficzne, a więc posiadają podobne własności, jak promienie Röntgena. Crookes odkrył dalej, że połączenie uranium, które w przyrodzie znajdujemy, t. zw. czarny urat, tę własność jeszcze w większym stopniu posiada niż samo uranium i że działanie promieni staje się słabszem, im bardziej uranium jest oczyszczone, a stąd wniosek, że w czarnym uracie musi się znajdować nowy pierwiastek, za którym teraz odbywają się poszukiwania. — Jak widzimy, i chemia, nawet elektryczności, pod względem postępu w niczem nie ustępuje. *Z. P. R.*

Zmarli. Wilhelm Kriwald, aptekarz, zmarł dnia 9 lutego b. r. w 35 roku życia w Dobromilu.

LITERATURA.

Formulaire des Specialités Pharmaceutiques par Dr Gautier et F. Renault. Paris 1900. Księgarnia Bailliéra et Fils. Książka obejmująca 346 stronic druku, podaje najnowsze przepisy na wszelkie nowe środki uniwersalne francuskie i angielskie. Jestto krótki podręcznik, niezbędny dla każdego postępowego farmaceuty. Cena wraz z portor. 3·08 h.

Komisya bibliograficzna W. m. p. — Ak. Um. Z początkiem bieżącego roku powstaje w Londynie wydawnictwo międzynarodowe „Katalogu bieżącej literatury naukowej“. Wydawnictwo to, wszczęte przez „Royal Society“ londyńską, zorganizowane pod patronatem rządów wszystkich Państw cywilizowanych, ma objąć Bibliografię prac naukowych wszystkich krajów i narodów.

Akademia Umiejętności w Krakowie, pragnąc, aby i polskie piśmiennictwo naukowe zostało objęte przez to wyjątkowej doniosłości przedsięwzięcie, zorganizowała, na Wydziale swoim matematyczno-przyrodniczym, osobną „Komisyę bibliograficzną“, której zadaniem będzie opracowywanie „Katalogu literatury naukowej polskiej“, w zakresie i według zasad Katalogu międzynarodowego.

By jednakże praca ta odpowiadała celowi i informowała świat uczony międzynarodowy o rzeczywistym rozwoju literatury naukowej polskiej, czynności Komisyi winnyby się spotkać z życzliwem współdziałaniem społeczeństwa, a przedewszystkiem z poparciem autorów, redaktorów i wydawców.

Zadaniem „Katalogu literatury naukowej polskiej“ będzie podawanie dokładnych szczegółów bibiograficznych o każdej pracy z zakresu nauk matematycznych i przyrodniczych, czy się ona pojawi w czasopiśmie, czy też jako dzieło osobno wydane. Komisya bibliograficzna, pragnąc osiągnąć możliwą zupełność, zwraca się z usilną prośbą do wszystkich autorów, redaktorów i wydawców, zarówno pism peryodycznych jak i dzieł osobnych, aby prace, ukazujące się w druku za ich staraniem, z e c h c i e l i j e j p r z e s y ł a ć pod adresem: **Akademia Umiejętności w Krakowie, Komisya bibliograficzna**.

Przewodniczący Komisyi: *Władysław Natanson*, sekretarz: *Tadeusz Estreicher.*

Nakładem Tow. farm. „Unitas“. Redaktor odpowiedzialny: Mr. **Bolesław Jawornicki.**